

Michel Husson

Gospodarka wirtualna i realna

**Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)
WARSZAWA 2005**

Artykuł „Gospodarka wirtualna i realna” został napisany na początku 2001 r. przez francuskiego ekonomistę marksistowskiego Michela Hussona.

Niniejsze wydanie jest drugą polską publikacją tekstu dokonaną drukiem. Po raz pierwszy ukazał się on w „Nowym Tygodniku Popularnym” z 4 lutego 2001 roku.

Tekst z języka francuskiego przetłumaczył Zbigniew Marcin Kowalewski.

W USA dobra koniunktura gospodarcza była nadzwyczajnie długa, a „nowa gospodarka” robiła bajeczne interesy, co mogło sprawić wrażenie, że niczym lokomotywa pociągnie za sobą kapitalizm światowy na tory długotrwałej ekspansji. Tymczasem „nowa gospodarka” okazuje się wirtualna, dobra koniunktura się kończy, a bank centralny interweniuje zniwiera, aby uniknąć zbyt ostrego lądowania. O co chodzi i co z tego wynika?

W „Kapitale” Marks określił kapitał przynoszący procent jako uzewnętrznioną – innymi słowy wyobcowaną, wyalienowaną – formę kapitalistycznych stosunków produkcji. To, co w związku z tym napisał, wskazuje, że dokonujący się dziś na giełdach cud polegający na (rzekomym) pomnożeniu chleba od dawna fascynuje kapitalistów. Operuje tam bowiem, mówiąc słowami Marksa, „pieniądz, który stwarza więcej pieniędzy, samopomnażająca się wartość, bez jakiegokolwiek procesu, który pośredniczyłby między obydwojema krańcami”.

Ideologia „nowej gospodarki”

Przedsiębiorcy działający w sferze „nowej gospodarki” są przekonani, że ten cud wynika ze sprytnego stosowania przez nich nowych technologii. Ulegają w ten sposób bardzo staremu złudzeniu, które dawno już rozwił Marks pisząc: „Dla ekonomii wulgarnej, która usiłuje przedstawić kapitał jako samoistne źródło wartości, forma ta jest, oczywiście, nie lada gratką – jest formą, w której nie można już rozpoznać źródła zysku.”

Czyż można wzbogacić się śpiąc? Odpowiedź – zwłaszcza dla każdego marksisty, uzbrojonego w teorię wartości – jest oczywista: jeżeli tak się dzieje, to znaczy, że śpiący wzbogacił się odpisując od wytworzonego bogactwa dochód finansowy, natomiast tego bogactwa nie przybyło. W istocie przechwytywanie części wartości dodanej przez sprytnych spekulantów giełdowych jest możliwe dlatego, że wzrost płac został zablokowany (a inwestycje produkcyjne nie rosną na średnią metę). Pieniądze, które spadają im z nieba, to po prostu niewypłacone pracownikom zarobki.

Ideologia „nowej gospodarki” kapitalistycznej polega więc na tym, że przy pomocy ogromnych środków propagandowych sami kapitaliści wmawiają dziś sobie to samo, co za czasów Marksa wmawiała ludziom ekonomia wulgarna – że po to, aby pomnażać pieniądze, kapitałowi nie potrzeba żadnego procesu wyzysku siły roboczej. Marks nazywał takie zjawisko „fetyszem kapitalistycznym”.

Trwająca przez kilka lat spektakularna hossa na giełdzie wynikała ze szczególnego układu – stopa wartości dodatkowej (a więc innymi słowami stopa wyzysku) rosła, ale nie rosła stopa akumulacji i ta niezakumulowana wartość dodatkowa napędzała finanse. Nic więc dziwnego, że hymnom na cześć „nowej gospodarki” towarzyszą zachwyty nad tzw. akcjonariatem pracowników najemnych – chodzi o to, aby zinstytucjonalizować zamrożenie płac tak, aby podwyżki płac nie trafiały już do kieszeni pracowników, lecz na konto jako ich oszczędność lub fundusz emerytalny.

Chodzi zarazem o to, aby uwiarygodnić społecznie obecny podział dochodów, pozyskując dla niego – a tym samym dla zamrożenia płac i zablokowania awansu społecznego – poparcie części świata pracy poprzez podzielenie go na tych, którzy mają akcje i tych, którzy ich nie mają.

Koniec dobrej koniunktury

Nadzieją „nowej gospodarki” jest trwały wzrost połączony z trwałym wyhamowaniem wzrostu płac. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia taki układ może utrzymywać się bez końca, a jego jedyna wada polega na tym, że pociąga za sobą ogromne nierówności społeczne. Decydują jednak czynniki społeczne i polityczne. Jeśli układ ten zostaje zakwestionowany, bo pracownicy najemni zaczynają energicznie i skutecznie żądać tego, co im się należy, ucieczka „nowej gospodarki” do przodu może zamienić się w odwrót w nieładzie. Jeśli wzrost gospodarczy utrzyma się przez kilka lat na poziomie 3 czy 4%, a masa

placowa również wzrośnie o 3 czy 4%, roczny wzrost zysków giełdowych o 30, 50 czy zgoła 100% stanie się niemożliwy. Rzecz bowiem w tym, że można rozdzielić tylko tyle bogactwa, ile się stworzyło.

Weszliśmy w każdym razie w fazę niestabilności giełdowej. Gdyby doszło do krachu na giełdzie, co jest możliwe, a nawet prawdopodobne, nie byłby to jednak (ostateczny) krach kapitalizmu. Można wręcz rzec, że kapitalizmowi potrzeba dziś takiego wstrząsu, który spowodowałby poważną dewaloryzację kapitału i ruinę drobnych kapitałów pasożytniczych i stał się potężnym bodźcem dla nowych połączeń wielkich kapitałów. Ze ściśle ekonomicznego punktu widzenia jest to konieczny warunek przejścia w nową, długotrwałą fazę wzrostu. Takie jednak wyzerowanie liczników skasowałoby wszelkie możliwości „sprzedania” wspomnianego wyżej akcjonariatu i podzielenia świata pracy oraz unaocznilyby szerokim środowiskom społecznym ograniczenia obecnego kapitalizmu – poderwałoby jego wiarygodność.

W USA kończy się dobra i długotrwała koniunktura gospodarcza, a o tym, jakie to może mieć skutki dla gospodarki światowej, świadczy nagłówek w wielkim francuskim magazynie biznesu „Expansion”: „2001 – rok, który budzi lęk”. Od września ub. r. Nasdaq – giełda papierów wartościowych firm „wysokiej technologii”, symbol „nowej gospodarki” i „nowej doby” gospodarki amerykańskiej – stracił 40% swojej wartości. Od wielu miesięcy wszyscy amerykańscy operatorzy giełdowi, zarządcy funduszy emerytalnych i inni wiedzieli, że odwrócenie się koniunktury jest nieuniknione. Trzeba było jednak dalej robić interesy, a dynamizm Wall Street zależał od nieustającego napływu frajerów na giełdę, ale ta rzeka w końcu wyschła – nie zastąpiły jej na czas europejskie fundusze emerytalne, które nie dały się nabrać.

Mnożą się oznaki spadku wzrostu – coraz więcej osób rejestruje się w charakterze bezrobotnych, coraz więcej jest zwolnień grupowych, a konsumpcja siada. 3 stycznia br. wkroczył Alan Greenspan, prezes Banku Rezerw Federalnych i niespodziewanie obniżył o pół procenta stopy procentowe. Na Nasdaq przyjęto tę decyzję z entuzjazmem i w ciągu jednego dnia odnotowano 15-proc. hossę, ale już następnego dnia sprawy wróciły do punktu wyjścia.

Trojaka nierównowaga

Ten koniec dobrej koniunktury dlatego jest tak groźny, że niechybnie ujawni zasadniczą, wielopłaszczyznową nierównowagę gospodarki amerykańskiej. Jeśli chodzi o nierównowagę między hossą kursów giełdowych a poziomem zysków przedsiębiorstw, to te drugie co prawda wzrosły, ale nie w tak oszałamiającym stopniu jak te pierwsze. Można sobie wyobrazić, że różnica między nimi zmaleje łagodnie do rozsądniejszych rozmiarów, ale szkopał w tym, że zyski są związane ze stanem gospodarki realnej – tworzą bieżące czy przyszłe dochody, które napędzały boom konsumpcyjny.

Tu mamy drugą nierównowagę, a wynika ona z tego, że w USA gospodarstwa domowe już nie oszczędzają i konsumują (lub przeznaczają na spekulacje giełdowe) 100% swoich dochodów. Jeśli ucieczka do przodu zostanie przerwana, istnieje ryzyko, że konsumpcja przystosuje się brutalnie i zaostry recesję. Spowoduje to bankructwo wielu nadmiernie zadłużonych gospodarstw domowych i jeszcze bardziej ograniczy popyt wewnętrzny.

Trzecia nierównowaga polega na tym, że dynamizmowi gospodarczemu towarzyszył poważny deficyt handlowy – według „Financial Times” stanowi on 1,5% PKB reszty świata. Dopóki zyski i wzrost były pewne, napływały kapitały zachodnioeuropejskie i japońskie i wypełniały tę dziurę. Teraz będzie to trudniejsze. Dlatego dolar zaczął spadać w stosunku do euro, co zresztą w najbliższych miesiącach stanie się koszmarem Greenspana. Chcąc uniknąć zbyt brutalnego spadku działalności gospodarczej musiał obniżyć stopy procentowe, ale nie chcąc ryzykować odpływu kapitałów... powinien je podnieść!

Jeśli chodzi o reperkusje w gospodarce światowej, to z pewnością będą one bardzo negatywne dla krajów Ameryki Łacińskiej i Azji Południowo-Wschodniej, ale bardziej dwuznaczne dla Europy Zachodniej. Jej eksport ulegnie zwolnieniu, a cały problem sprowadza się do tego, czy na odsiecz przyjdzie mu rynek wewnętrzny. Abstrakcyjnie jest to możliwe. Jednak po dogmatyzmie neoliberalnym rządów i Europejskiego Banku Centralnego w realnie istniejącej Europie można spodziewać się najgorszego. Obstawiając przy hamowaniu wzrostu płac i rygorze walutowym i budżetowym z łatwością mogą zafundować

Unii Europejskiej recesję – podobnie jak to uczyniły w 1993 r. Na razie pogoda jest jeszcze dość dobra, ale wchodzimy w strefę burz, w której możliwe stają się gwałtowne zmiany pogody.

Co z nową falą ekspansywną?

Co w takim razie z przejściem do nowej długiej fali w rozwoju kapitalizmu? Taka nowa fala wymaga powstania spójnego modelu gospodarczego, obejmującego sposób akumulacji kapitału, typ materialnych sił wytwórczych, sposób regulacji społecznej i typ międzynarodowego podziału pracy. Dzisiejszy kapitalizm spełnia te wymogi częściowo oraz w sposób pełen sprzeczności i społecznie mało wiarygodny. Jeśli można dziś mówić o jakimś spójnym modelu, to opiera się on w każdej z czterech wymienionych dziedzin na ewolucjach regresywnych.

Sposób akumulacji kapitału jest wykluczający z geograficznego i społecznego punktu widzenia. Kraje Południa i Wschodu popadają w odnowioną, niezwykle selektywną zależność, a pracownicy najemni podlegają nowemu spżizowemu prawu, zgodnie z którym ich płace to obciążenie i nie mogą rosnać. Asymetrie narastają nawet między USA, Europą Zachodnią a Japonią.

Nowe technologie to nie fatamorgana. Mogą spowodować wielkie przeobrażenia i zapewnić ogromny postęp, ale zderzają się z logiką rynku, który zuboża ich skutki społeczne. Dzisiejszy kapitalizm zamienia złoto postępu technologicznego w ołów społeczny – możliwość skrócenia czasu pracy w bezrobocie i marginalizację społeczną, darmową informację w utowarowienie wszystkiego, nawet życia ludzkiego.

Sposób regulacji społecznej działa na zasadzie odmowy – zaspokojenie potrzeb społecznych byłoby życiem ponad stan. Wszędzie demontuje się służby publiczne i osłony socjalne.

Międzynarodowy podział pracy opiera się na głęboko nierównomiernym rozwoju i restauracji najbardziej klasycznych procesów imperialistycznych.

Oczywiście, gospodarczą spójność całości zapewnia do pewnego stopnia wzrost nierówności i umacnianie się efektów dominacji – konsumpcja bogatych zastępuje zablokowaną konsumpcję pracowników najemnych, a władza króla-dolara cementuje międzynarodowy system walutowy. Jeśli jednak kapitalizm ma na nowo przeżyć długofalową ekspansję, nie wystarczy, żeby zgadzały się rachunki. Musi on oferować model społeczeństwa. Musi akumulować, wprowadzać innowacje, przeobrażać społeczeństwo, utwierdzać się jako model uniwersalny.

Neoliberalizm traci wiarygodność

Spójność ekonomiczna, która ma za podstawę ostry wzrost nierówności, a nie trwały wzrost popytu po stronie płac, popada w sprzeczność z tymi wymogami. Mimo spektakularnego nawrotu wysokich zysków, akumulacja nie rozwija się w takim samym tempie, lecz wlecze się w ogonie, wzrost na średnią metę jest mierny, a na redystrybucji owoców tego wzrostu korzysta znikoma mniejszość ludzkości.

Gdybyśmy mieli określić syntetyczne kryterium przejścia do długiej fali ekspansywnej, to powiedzieliśmy, że jest to zwyżkująca na nowo stopa zysku, która na nowo stymuluje dynamizm akumulacji stanowiącej samą istotę kapitału. Do niedawna kryterium to spełniały Stany Zjednoczone, ale po pierwsze działo się to w warunkach, które uniemożliwiały upowszechnienie modelu amerykańskiego (o czym była mowa w artykule „«Nowa gospodarka» na polu minowym”), a po drugie tak było, dopóki tam była dobra koniunktura – ta zaś się kończy.

Wszystko wskazuje na to, że zamiast przechodzenia do długiej fali o dominancie ekspansywnej mamy do czynienia z dłuższym niż zwykle w przeszłości trwaniem długiej fali o dominancie recesyjnej. Neoliberalizm miał zapewnić przejście od fali recesyjnej do fali ekspansywnej – to było źródłem jego wiarygodności. Nie zapewnił, a wiarygodność neoliberalizmu topnieje i jest coraz więcej oznak, że można spodziewać się jej otwartego kryzysu.